Magiczny Kraków

Kryminalna historia Krakowa. Stos na Małym Rynku

2026-07-14

Nie zamordowała, nie otruła, nie uknuła spisku przeciw królowi. Jej jedyną winą było to, że publicznie mówiła o Bogu inaczej, niż pozwalał Kościół. W XVI-wiecznym Krakowie to wystarczyło, by trafić na stos. Historia Katarzyny Weiglowej należy do najbardziej dramatycznych kart dziejów miasta i przypomina, że zawsze zdarzały się wyroki, które dziś trudno pojąć.

Na Małym Rynku zrobiło się tłoczno. Przybyli mieszczanie, kupcy i przekupki, którzy na chwilę porzucili swoje stragany i ciekawscy, którzy chcieli zobaczyć egzekucję z bliska. 19 kwietnia 1539 roku Mały Rynek zamienił się w miejsce publicznego spektaklu. Na stos nie prowadzono jednak zabójcy ani rozbójnika. Przed katem stanęła niemal osiemdziesięcioletnia wdowa po krakowskim rajcy – kobieta, która przez dziesięć lat nie dała się przekonać do wyrzeczenia własnych przekonań.

Kiedy płomienie zaczęły obejmować drewno, Katarzyna Weiglowa wciąż nie odwołała swoich słów. Dla władz kościelnych była heretyczką. Dla części współczesnych historyków – jedną z pierwszych w Polsce ofiar prześladowań religijnych. Jej historia pokazuje, że słynna opowieść o dawnej Rzeczypospolitej jako „państwie bez stosów” ma również swoją ciemną stronę.

Kraków, w którym rodziły się nowe idee

Początek XVI wieku był dla Krakowa okresem niezwykłym. Stolica Królestwa Polskiego przyciągała uczonych, studentów, kupców i drukarzy z całej Europy. Na Akademii Krakowskiej dyskutowano o nowych prądach filozoficznych, a do miasta docierały książki, które jeszcze kilka lat wcześniej uznano by za niebezpieczne.

Właśnie wtedy przez Europę przetaczała się reformacja. Wystąpienie Marcina Lutra z 1517 roku uruchomiło lawinę sporów religijnych. Coraz więcej ludzi zaczynało samodzielnie czytać Pismo Święte i zadawać pytania, na które Kościół nie zawsze chciał odpowiadać.

Kim była kobieta, która rzuciła wyzwanie Kościołowi?

Nie była ubogą żebraczką ani wiejską znachorką, jak często wyobrażamy sobie bohaterki podobnych historii. Pochodziła z rodziny mieszczańskiej. Jej ojcem był Stanisław Zalasowski. Po ślubie z Melchiorem Weiglem weszła do grona zamożniejszych mieszkańców Krakowa. Weigl był kupcem, rajcą miejskim i człowiekiem cieszącym się znaczną pozycją. Po jego śmierci Katarzyna odziedziczyła majątek i przez wiele lat prowadziła spokojne życie.

W pierwszej połowie XVI wieku przez Kraków przechodziły nowe idee religijne i trafiały tu zakazanie drukowane pisma reformatorów. Wśród nich znajdowały się teksty niemieckiego teologa Martina Borrhausa, zwanego Cellariusem, podważające dogmat o Trójcy Świętej.

Badacze przypuszczają, że właśnie one mogły wywrzeć wpływ na Katarzynę Weiglową, gdyż historycy przypuszczają, że Weiglowa potrafiła czytać. Dziś może wydawać się to drobiazgiem, jednak na

początku XVI wieku wykształcone kobiety – nawet wśród mieszczaństwa - należały do rzadkości. To właśnie umiejętność samodzielnego sięgania po książki mogła sprawić, że zaczęła interesować się nowymi koncepcjami religijnymi i samodzielnie budować własne poglądy religijne.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy jej poglądy zaczęły odbiegać od nauki Kościoła. Wiadomo natomiast, że nie ukrywała ich przed otoczeniem. Wręcz przeciwnie – rozmawiała o nich publicznie i próbowała przekonywać innych. Według części przekazów miała nawet próbować zabierać głos podczas obrad sejmu w latach 1538–1539. Gdyby rzeczywiście tak było, byłoby to wydarzenie niemal bez precedensu – kobieta otwarcie zabierająca głos w sprawach religii i polityki.

Proces, który trwał dziesięć lat

Pierwsze przesłuchania Weiglowej rozpoczęły się około 1529 roku.

Przed sądem biskupim zarzucono jej odrzucenie podstawowych dogmatów chrześcijaństwa. Utrzymywała, że Bóg jest jeden, kwestionowała boskość Chrystusa oraz naukę o Trójcy Świętej. Część źródeł twierdzi, że przyjęła judaizm, choć współcześni badacze nie są zgodni, czy rzeczywiście doszło do formalnej konwersji, czy raczej był to jeden z elementów oskarżenia mającego podkreślić ciężar zarzucanej herezji.

Sprawa szybko przestała być wyłącznie lokalnym procesem.

Biskup krakowski Piotr Gamrat uznał ją za szczególnie niebezpieczną i przedstawił sprawę królowej Bonie. Władze kościelne obawiały się, że nowe idee będą rozprzestrzeniać się w mieście, które już wtedy było jednym z najważniejszych ośrodków intelektualnych Europy Środkowej.

Weiglową osadzono w więzieniu. Miała wtedy około siedemdziesięciu lat. Spędziła za kratami blisko dekadę. Dla człowieka w takim wieku był to wyrok sam w sobie.

Najcenniejszy opis procesu pozostawił Łukasz Górnicki – późniejszy sekretarz króla Zygmunta Augusta. Dzięki niemu wiadomo, jak wyglądały przesłuchania. Duchowni wielokrotnie próbowali przekonać kobietę, aby odwołała swoje słowa. Przypominali proroctwa, cytowali Pismo Święte, tłumaczyli katolicką naukę. Bezskutecznie. Im dłużej trwały rozmowy, tym bardziej utwierdzała się przy swoim stanowisku. Zachowane relacje pokazują, że nie odpowiadała jak osoba zagubiona czy pozbawiona świadomości. Przeciwnie – konsekwentnie przedstawiała własną wizję Boga jako istoty niemającej ludzkiej natury i niemożliwej do opisania przez człowieka. Niektórzy próbowali tłumaczyć jej słowa podeszłym wiekiem. Twierdzono, że starość mogła odebrać jej rozsądek.

Historycy nie znajdują jednak dowodów, by była niepoczytalna. Wszystko wskazuje na to, że doskonale rozumiała, jakie konsekwencje grożą za odmowę odwołania poglądów.

19 kwietnia 1539 roku wyprowadzono ją z więzienia

Od miejsca, w którym była przetrzymywana (prawdopodobnie było to więzienie biskupie przy ul. Kanoniczej) do Małego Rynku nie było daleko. Tego dnia drogę tę musiała pokonać pod eskortą, mijając mieszkańców miasta, którzy wiedzieli już, jaki los ją czeka.

Na placu przygotowano stos. Według przekazów również w tej ostatniej chwili dano jej ostatnią szansę. Wystarczyło publicznie wyrzec się swoich przekonań. Nie zrobiła tego. Według relacji świadków nie okazywała strachu.

Płomienie miały być nie tylko karą, lecz także demonstracją siły Kościoła i ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby podążyć podobną drogą.

Po wykonaniu wyroku nie pozwolono nawet na zwyczajny pochówek. Źródła podają, że popioły wrzucono do Wisły, aby po skazanej nie pozostał grób, który mógłby stać się miejscem pamięci.

Zgodnie z ówczesnym prawem majątek skazanej przeszedł na rzecz monarchy. Dopiero po toczących się przez lata procesach o rodzinne kamienice i dziedziczenie, część dóbr odzyskali potomkowie. Wyrok dotknął więc również dzieci i wnuki kobiety.

Dlaczego właśnie ona?

To pytanie historycy zadają sobie do dziś.

W pierwszej połowie XVI wieku reformacja zdobywała coraz większe wpływy, a mimo to nie dochodziło jeszcze do masowych procesów przeciw protestantom. Dlaczego więc cała surowość prawa spadła na samotną, wiekową mieszczkę?

Jedna z hipotez mówi, że była łatwym celem. Nie miała politycznych sojuszników ani wpływowych protektorów. Skazanie jej było znacznie prostsze niż otwarta rozprawa z rosnącym ruchem reformacyjnym.

Profesor Janusz Tazbir zwracał uwagę, że nawet współczesnym egzekucja bezbronnej staruszki nie wydawała się powodem do dumy. Gdyby wyrzekła się swoich poglądów, najprawdopodobniej odzyskałaby wolność. Wybrała jednak coś, co dla niej było ważniejsze od życia.

Paradoks polegał na tym, że zaledwie trzy dekady później Polska zacznie być w Europie przedstawiana jako kraj wyjątkowo tolerancyjny religijnie. W czasie gdy we Francji płonęły stosy, a w Niemczech wojny religijne pochłaniały tysiące ofiar, w Rzeczypospolitej różne wyznania mogły funkcjonować obok siebie. Egzekucja Katarzyny Weiglowej pozostaje jednak dowodem, że zanim narodziła się słynna tolerancja, także tutaj zdarzały się procesy kończące się śmiercią.

Zapomniana na cztery stulecia

Sprawa, która w 1539 roku odbiła się szerokim echem w Krakowie, bardzo szybko zniknęła z publicznej pamięci. Sejm nie odniósł się do egzekucji, a protestanci również nie uczynili z niej symbolu swojej walki, ponieważ jej poglądy wykraczały poza główny nurt reformacji. Przez następne stulecia wspominano o niej jedynie sporadycznie.

Dopiero wiele stuleci później historycy ponownie zainteresowali się losem krakowskiej mieszczki. Dziś uznawana jest za jedną z najbardziej wyrazistych ofiar prześladowań religijnych w dawnej Polsce. W miejskiej pamięci przypomina o niej także akwarela Jana Matejki przedstawiająca moment egzekucji.

Magiczny Kraków

Później do tej historii wracali kolejni artyści i historycy.